CZĘŚĆ XXII. № 66. ROK 11. (1840.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe: *Roczna*, 45 rub. ass. *Półroczna*, 25 rub. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 53 r. ass. *Półroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, 23 Sierpnia. / 4 Września.

Tygodnik Petersburski będzie wychodził w roku przyszłym, 1841, bez żadnej zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Życzący nań prenumerować, proszeni są o wczesne zgłoszenie się.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 22 Sierpnia. / 3 Września.

8 Sierpnia, o godz. 10 rano, w obecności N. Cesarza odbyła się ogólna musztra wszystkich wojsk 3 korpusu piechoty.

9, o 11 godzinie rano N. Pan rozkazał tymże wojskom czynić manewra, z których był zupełnie zadowolony.

Tegoż dnia, o 9 wieczorem, J. C. Mość z J. C. W. W. X. Następcą odjechał traktem do Kijowa, dokąd w pożądanem zdrowiu przybył 10 Sierpnia o wpół do 5 po południu.

Cesarz Jmć przyjechał wprost do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, gdzie był spotkany od Metropolity Kijowskiego i Halickiego *Filareta*, z duchowieństwem, z Krzyżem i wodą święconą, i po wysłuchaniu krótkiej mowy Metropolity, raczył udać się do wielkiej Cerkwi, gdzie ucałował obrazy i relikwie i słuchał krótkiego nabożeństwa. Po wyjściu z Ławry N. Pan, obejrzawszy arsenał, udał się do przygotowanego dla Siebie domu.

11 b. m. o 10 rano J. C. M. słuchał mszy Św. w Kijowsko-Sofijskim Katedralnym Soborze, przy licznem zgromadzeniu szlachty trzech gubernij i ludu; po mszy ucałował relikwije św. ztamtąd udał się do Michajłowskiego monasteru, gdzież również uczcił relikwije.

Następnie N. Pan oglądał prace około twierdzy Kijowskiej, z których pozostał zupełnie zadowolonym.

Po obiedzie, o godzinie 6, Cesarz Jmć udał się do Instytutu panien szlachetnego stanu i obejrzawszy takowy, pozostał zupełnie zadowolonym.

Potém zwiedzał instytut studentów Uniwersytetu Św. Włodzimierza; ztamtąd pierwszą szlachetną pensyą Kijowskiego Gymnazyum, z której był szczególniej zadowolonym; następnie, raczył oglądać budowy: Uniwersytetu Św. Włodzimierza, Diesiatinnoj Cerkwi, roboty około kanału w części miasta zwanej Padoł, tudzież roboty plantowania spadzistości zjazdu Alexandrowskiego z Pieczerskiej części na Padoł.

12 b. m. o 1 po południu N. Pan czynił przegląd 2 dywizyonu pułku żandarmów, trzech pułków 11 dywizyi pieszej z jej artylleryą i 3 brygady saperów, z których pozostał zupełnie zadowolonym.

Po przeglądzie, J. C. Mość raczył odwiedzić Jenerał-feldmarszałka xięcia *Wittgenstein*, potém przyjmować urzędników cywilnych, szlachtę gubernij Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej, która zebrała się do Kijowa na bytność N. Pana, i kupców Kijowskich.

12 b. m. o 8 po południu, N. Pan udał się do Kijowo-pieczerskiej Ławry, zkąd, po krótkiem nabożeństwie, wyjechał w dalszą drogę i wieczorem, 14 b. m. przybył do Brześcia Litewskiego, gdzie był spotkany od Jenerał-feldmarszałka xięcia Warszawskiego, hrabi *Paskiewicza-Erywańskiego.*

15go, rano, J. C. M. oglądał roboty około twierdzy Brzeskiej i wyjechał do Warszawy, dokąd przybył, w towarzystwie J. C. W. W. X. Następcy, w dobrém zdrowiu, 16 b. m. o 1 po północy i wysiadł w Pałacu Łazienkach.

Tegoż dnia, o 6 rano, Cesarzewicz Jmć wyjechał do Fischbach.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 1 Sierpnia i 27 Lipca, mianowani kawalerami orderów: Orła Białego, Dowodzca 1 dywizyi grenadyerów, Jenerał-porucznik *Stegmann 1*, i Św. Stanisława 1 klassy, Rządzca miast Kercza i Jenikola, Rzeczywisty Radzca Stanu xiążę *Chercheulidzew*.

— 8 Maja b. r. w gubernii Penzeńskiej, we wsi skarbowej Wiaziemka, zdarzył się pożar, który w krótkim czasie zniszczył 271 domów.

— Gazeta Rossyjska «Pośrednik» ogłosiła długi artykuł o znajdującej się o kilkadziesiąt wiorst od Petersburga fabryce kapsułek i zapałek chemicznych, z którego dajemy następne szczegóły. Fabryka ta założona została przez PP. Rambur i Jenni na mocy dziesięcioletniego wyłącznego przywileju który posiadają. Powodem do wybrania na ten zakład wsi Iżory, stacyi pocztowej na drodze do Moskwy, była im taniość paliwa, lokalu i łatwość najęcia robotnika. Fabryka zatrudnia 40 robotników, którzy mają w niej mieszkanie i żywność i otrzymują od 5 do 25 rubli płacy miesięcznie, stosownie do ich wieku i trudności pracy. Wyrabia się tam półtora miljona zapałek na tydzień i do 60 miljonów kapsułek różnego kalibru, rocznie. Pięć szóstych ilości kapsułek rozchodzi się w samej Rossyi, reszta wysyła się do Niemiec. Cena fabryczna różni się, stosownie do rozmiarów, od 2½ do 4 rubli assygn. za 500. Wywoz tego produktu zagranicę w ilości 10 milionów dowodzi, że wyrabianie jego tańsze jest w Rossyi niż indziej. W roku przyszłym właściciele mają zamiar pomnożyć wyrabianie kapsułek do 100,000,000 rocznie.

— W Dzienniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych czytamy: «W nocy na 27 Stycznia b, r. pod wsią Baklibli, o 16 wiorst od Baku, miał miejsce wybuch wulkaniczny, z grzmotem podziemnym, który był słyszany o 40 wiorst dokoła. Płomień był tak silny że oświecał okolicę w promieniu na wiorst 40 i był widzialny do samego rana. Wulkan wyrzucał z paszczy swojej ziemię na trzy wiorsty wokoło; gęsty słup dymu, wychodzący z krateru, ciągnął się w kierunku wiatru na wiorst 40 i zostawiał w swojém przejściu ciąg kulek wielkości śrotu, utworzonych z przepalonej materyi, zmieszanej z siarką. Płomień zgasł nazajutrz, ale ziemia nieprzestawała chwiać się i kiedy niekiedy następowały małe wyrzuty; lawa płynęła w kilku miejscach, ale w mniejszej ilości niż z góry Massazyr w 1830 r. Po tym wybuchu atmosfera na wielką odległość pozostała napełniona mocnym zapachem siarki. W wielu miejscach ziemia została rozdarta, tak że mieszkańcy nie śmieli wypuszczać trzód w pole, w obawie iżby ziemia ich nie pochłonęła.»

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hirschberg, 20 Sierpnia. JJ. CC. WW. W. Xiężna Marya i Xiażę Jmć Maxymiljan Leuchtenbergski z J. C. W. ich Córką przybyli do zamku Fischbach 17 b. m. wieczorem. Nazajutrz, rocznica urodzin Wielkiej Xiężny była obchodzona w zamku a wieczorem Xiążę Jmć Karol Heski przybył tam z xiężną Małżonką swoją. Wczora J. K. Mość Karol Pruski przybył do Ermansdorf, z kąd dziś wyjechał do Fischbach.

Londyn 21 Sierpnia Globe donosi, że pułki linjowe 19 i 38 tudzież część pułku 7 fuzylijerów które stały w Irlandyi, odebrały rozkaz udania się na okrętach do Gibraltaru.

— Otrzymano wiadomość z Malty, że admirał Stopford wyjechał ztamtąd na wschód, zostawiwszy rozkaz wszystkim okrętóm które mogą zawinąć do Malty, iżby do jego eskadry się przyłączyły.

— Dzienniki w tej chwili są napełnione uwagami nad świeżo ukończoną sessyą Parlamentu. W organach stronnictwa torysów daje się widzieć takież rozróżnienie zdań, jakie w ciągu sessyi panowało między członkami tej partyi. Rozdziela się ona coraz widzialniej na dwie części dobrze odznaczone. Jedna, tworząca wielką większość, nie rożni się już prawie od whigów, jedno tém, że ci ostatni są u stéru Rządu, a oni nie są. Ta massa ma za wodzów xięcia Wellington i sira Roberta Peel. Nie jest ona przeciwna reformom stopniowym i umiarkowanym, jakoż za jej to pomocą ministrowie zdołali na ostatniej sessyi otrzymać nader pożyteczne ulepszenia, jako to: bill o municypalności w Irlandyi, bill ujmujący zbyteczne dochody niektórym prebendom dla utworzenia nowych i uposażenia dawnych, ubogich plebanij, połączenie komissyj duchownej z komitetem Rady Tajnej w celu czuwania nad wychowaniem publiczném i nakoniec unija prawodawcza prowincyj Kanadyjskich, prócz wielu innych praw interesu podrzędnego. Drugi oddział partyi tory jest w prostej opozycyi tak z ministrami, jak i z torysami umiarkowanemi. Zarzucają oni umiarkowanym iż zdradzają swoje zasady i że łącząc się z ministrami, wystawują na sztych interesa Państwa i Kościoła. Gazety: *Times* i *Standard* przedstawują opinije umiarkowanych, *Morning-Herald* i *Morning-Post* zagorzałych, czyli ultra-torysów. Zkądinąd reformiści radykalni nie radzi są zbliżeniu się ministrów z częścią partyi torysów i boją się iżby zbyt mała różnica w zdaniach nie poprowadziła tych ostatnich do władzy. *Globe* i *Morning-Chronicle* są gazety ministeryalne. Gazety te wynoszą zwycięztwa otrzymane na ostatniej sessyi przez gabinet, mianowicie, prócz wyliczonych billów, zniweczenie usiłowań lorda Stanley wewzględzie zmiany w spisach wyborców Irlandyi i oppozycyi w polityce gabinetu co do wojny z Chinami.

— P. O'Connell nie jest zadowolniony z billu o municypalności w Irlandyi, przyjętego przez izby, na co *Globe* mu odpowiada, że przeciwnie bill ten ocala zasadę i zapewnia na przyszłość wielkie postępy dla Irlandyi, usuwając główny przedmiot niezgody w tym kraju.

— Dziennik Birmingham'ski, z powodu ostatniego zgromadzenia jakie tam miało miejsce, twierdzi, że wszystko jest gotowe do nowego powstania chartystów, które ma być groźniejsze niż kiedykolwiek.

— Publiczność tłumnie zgromadza się na doświadczenia czynione przez PP. Clegg i Samuda na drodze żelaznej bokowej, z Uxbridge do wielkiej linii Great Western. Jazda odbywa się bez żadnej machiny ciągnącej wagony; te, same biegną, pędzone powietrzem atmosferyctnèm, zamkniętèm w rurze umieszczonej pomiędzy kolejami i za pomocą tłoka, komunikującego się z samemi pojazdami. Szybkość jest nadzwyczajna, bo wynosi 30 mil ang. na minutę, sposób ten ma tę korzyść że jest bezpieczniejszy, i podróżni nie są okurzani dymem, ani ogłuszani rykiem pary. Wynalazek ten co do pierwiastkowego pomysłu nie jest nowy, ale znacznie wydoskonalony.

— Również ciekawie publiczność Londyńska śledzi proby odbywane w Hyde-park na rzece Serpentine, nowego sposobu ratowania się od utonienia. Jest to rodzaj kapelusza, noszonego na głowie, i który w razie potrzeby służy za sposób unoszenia się po nad wodą. Wynalazek ten ma być wprowadzony w marynarce Królewskiej i kupieckiej.

— Z porównania cen zboża wynika, że w Londynie kwarter pszenicy kosztuje o 50 procent drożej niż w Paryżu w tym samym czasie.

— Odebrano z New-York nowiny po 1 Sierpnia. Obior jenerała Harrison na prezydencyą Stanów zdaje się niezawodnym. Wielkorządzca Kanady, lord Sydenham, przybył do Nowego Brunswiku i znalazł tę prowincyą w stanie zupełnie zaspokajającym—Donoszą z New-Orleans, że wyprawa Mexykańska przeciw Texas została zaniechana.

— Ostatnie wiadomości z Bombay dochodzą do 30 Maja. Chińczycy pojmali angielski skuner «the Water Witch» ładowny opium i pieniędzmi i wymordowali wszystkich ludzi na nim będących.

Paryż, 20 Sierpnia. Sąd izby parów zgromadził się 18 b. m. wysłuchał wyroku Królewskiego, wniosków prokuratoru jener. i uznawszy się właściwym, nakazał instrukcyą sprawy, do której Kanclerz wyznaczył sobie do pomocy xięcia Decazes, hr. Portalis, P. Girod (de l'Ain), marsz. Gérar, d i P. Persil. Nazajutrz ta Kommisya rozpoczęła badania. Wszyscy oskarżeni, których jest 74, przywiezieni są do Paryża, prócz dwóch, których rany zatrzymały w Boulogne.

— Monitor dzisiejszy zaprzecza wieści, rozgłoszonej przez inne gazety, jakoby P. St. Aulaire ofiarował Austryi pośrednictwo Francyi w interesach Wschodu.

— Taż gazeta donosi że Kontradmirał baron Hugon, wypłynął z Tulonu 18 b. m. na morza wschodnie na okręcie *Triton*—Wielka liczba anglików, bawiących w Paryżu, od dwóch dni wyjechała na powrot do Anglii.

— «*Le Temps*» pisze: «Dziś, 19 Sierpnia, wielki ruch panował w stolicy; od rana tłumy przebiegały miasto, dla czytania wielkich rękopisnych afiszów, poprzylepianych na ścianach we wszystkich kwartałach miastach. Te afisze, w formie proklamacyj, wzywają lud do broni dla oswobodzenia Ludwika-Napoleona. Policya miała wielką trudność w zniszczeniu tych odezw, tak wielka ich była liczba.

— W Cherbourg pracują nad uzbrajaniem warowni strzegących wybrzeża. Uzbrajają też tam fregatę «Calypso» i oczekują przybycia trzech bataljonów artylleryi.

— Wielka liczba powozów, przybyłych z Orléans, do wielkich składów wojennych w Paryżu, zabrała mnóstwo rynsztunków. W tej samej chwili żołnierze z 57 pułku linjowego zabierali paki ładownic, przeznaczonych dla rekrutow. Z ogromnego arsenału w Vincennes, wydano w ostatnich dziesięciu dniach, około 100,000 karabinów, które śpiesznie rozesłano na wszystkie strony.

— Z Algeru donoszą pod d. 8 Sierpnia o ustawnych pożarach sprawianych przez arabów, którzy do tego stopnia ozuchwalili się że pod samemi bramami Algeru spalili składy siana i drzewa i wielką jednę budowę.

— Mniemane nowości naszego wieku są tylko naśladowaniem dawnych rzeczy; tyleśmy już nasladowali, że mało co zostaje. I tak, utworzyło się stowarzyszenie młodych artystów, literatów i modnisiów (dandy) w celu zreformowania dzisiejszego ubioru, nadto *prozaicznego*, jak ci panowie mówią. Wyzwoliwszy się z pantalonów, kamizelek, *etc.* mają w tych dniach ukazać się na bulwarze du Gand w stroju à la Ludwik XIII, we frezach, kaftanach obcisłych, w bótach ozdobionych korunkami i w płaszczykach jedwabnych lub axamitnych. Wszakże wkradła się już pomiędzy nimi niezgoda: jedni obstają za modami z wieku Franciszkach I, kiedy drudzy zaprzestają na ostatnim wieku. Czas pokaże która z opinij górę wezmie.

Ameryka. *New-York.* Odebrano w Hâvre gazety amerykańskie po 10 Lipca, Bill, znany pod nazwiskiem *Sub treasury bill*, to ogromne zagadnienie, które od tak dawna było polem bitwy dwóch wielkich stronnictw, dzielących kraj cały, dawniej już przyjęty przez Senat, przeszedł i w izbie reprezentantów, tak iż go można uważać za obowiązujące prawo. Jest to największy prawodawczy wypadek naszego czasu, gdyż jest przyprowadzeniem do skutku zasad demokratycznych. Ten bill oddziela zupełnie Banki od Rządu co do finansowych stosunków. Nowe prawo upoważnia do ustanowienia nowych składów dla publicznego grosza, coś w rodzaju poborców jeneralnych francuzkich.

*

— W ostatnich czasach skazano na śmierć w Kanadzie dwóch ludzi przekonanych o nowe knowania.

— Gazeta wychodząca w Kingston, z d. 10 Czerwca, potwierdza wiadomość o znalezieniu w Mexyku, w okolicach Durango, około 1000 dobrze zachowanych mumij. To odkrycie, połączone ze szczegołami innego, gdzie znaleziono rozwaliny miasta większej jeszcze starożytności, jasno dowodzą, że Mexykanie mieszkali kiedyś nad Nilem, że przeszli do Ameryki i że tam cywilizacya ich zniszczoną została przez najazd tatarów amerykańskich, przybyłych z nadciaśniny Behring'a i z gór północnych, zwanych skalistemi, (Rocky Mountains.)

Stuttgardt 17 Sierpnia. Dziś Król Jmć przyjmował na prywatném posłuchaniu hr. Medem, który złożył listy wierzytelne w charakterze posła nadzw. i ministra pełnom. N. Cesarza Wszech Rossyj przy dworze Wirtembergskim i listy odwołania dawnego posła, barona Brunnow.

— Gazeta «Mercure de Souabe» najmocniej zaprzecza, na mocy upoważnienia, rozgłoszonej przez niektóre gazety niemieckie wiadomości, jakoby xżę Hieronim de Montfort, dawny Król Westfalski, należał do spisku Bonapartystów i otrzymał za to surową naganę od Króla Wirtembergskiego.

Bruxella, 16 Sierpnia. Rząd miał w ostatnich czasach na oku wielu podejrzanych ludzi, którzy przybyli z Anglii, zaraz po przejściu w izbach projektu o przewiezieniu zwłok Napoleona. Wnosić należy że nie byli oni obcy zamiarom Ludwika Napoleona, lecz smutny koniec jego zaspokoił wszelkie w tym względzie obawy.

Stockholm 14 Sierpnia. Temi dniami projekt budżetu podany był pod rozbiór wszystkich Stanów Sejmu. Szlachta i duchowieństwo przyjęli wszystkie żądania Rządu; przeciwnie, stany mieszczan i kmieci, uchwaliły wielkie zmniejszenia. W skutek tej niezgodności dwóch stanów z dwoma innemi, spory przejdą pod rozwiązanie wielkiego komitetu Stanu.

Berlin. Do Stettinu wrócił w ostatnich dniach Lipca z Chin okręt 3masztowy «Hoffnung», pierwszy pruski statek który tę podróż odbył, i przywiozł mnóstwo ciekawych przedmiotów, między innemi kilkadziesiąt naczyń z nasionami kwiatów najpiękniejszych, uprawianych w ogrodzie Cesarskim Fa-Ti (kraj kwiatów) w bliskości Kantonu, liczną kollekcyą odcisków starożytnych pieczęci z napisami, apparat drukarski z tablicami rzniętemi na drzewie, kollekcyą tablic zawierających text dzieła historycznego, zbiór xiąg chińskich o rolnictwie, i t. p. P. Schott, professor języka chińskiego i dyalektów mongolskich w uniwersytecie Berlińskim, odebrał polecenie od ministra spraw wewnętrznych roztrząśnienia tych rzadkości i rozesłania ich po uniwersytetach.

Smyrna, 1 Sierpnia. Vicehrabia d'Onfroy, ktory się stał głośnym w ostatniem powstaniu w Syryi, przybył do Cypru, udając się do Konstantynopola.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn, 22 Sierpnia. Królowa Jmć codziennie używa spaceru po parku Windsorskim z Królem i Królową Belgów, zkąd wnoszą że sprawy Anglii z Francyą mniej są zawiłe, niż niektóre gazety wystawić usiłują — Papiery na dzisiejszej giełdzie nieco się poniżyły. — Kapitan Henry Smith, który dowodził dotąd statkami wojennemi, stojącemi pod Canton, mianowany został kawalerem orderu Łaźni— Stacya morska Lizbońska ma być znacznie zmniejszona i będzie na przyszłość dowodzona nie przez admirała, ale przez kapitana — Gazeta urzędowa ogłosiła wiele wyroków którem 39 viceadmirałów i kontradmirałów, powołanych jest do czynnej służby—15 b. m. w Edinburgh położony został pierwszy kamień pomnika dla Walter Scotta—Statek parowy «Britannia» przybył do Liverpool z Halifax z szybkością, jakiej nie było przykladu, bo w mniej niż dziesięć dni. Kongress Stanów Zjednoczonych odroczył się 21 Lipca. Zajmują się wyborem Prezydenta; wszyscy spodziewają się że wybor padnie na jen. Harrison.

— Sławni bracia Siamczycy, zrośli z sobą, osiedli ostatecznie w pułnocnej Karolinie, gdzie kupili znaczną własność.

Paryż, 22 Sierpnia. Papiery dziś na giełdzie lekko spadły—Jutro rodzina Królewska wraca do Paryża. — W Brest śpiesznie uzbrajają wszystkie tam na warstatach będące fregaty; w ciągu kilku miesięcy czternaście fregat będzie gotowych w tym jednym porcie. — W Algeryi gotuje się nowa wielka wyprawa.

Konstantynopol, 11 Sierpnia. Obrzęd ślubu Sułtanki Atiyé z Achmet-Feti-paszą odbył się 6 b. m. Zabawy publiczne z tego powodu trwać będą przez dni ośm. Stolica była spokojna i stan zdrowia zaspokajający.

(Journ. de S. P. G. P. Psz. Półn.)

KRYTYKA.

Całe życie biedna.
powieść przez P. Kraszewskiego-
Wydanie Ad. Zawadzkiego. Wilno. 1840. druk Józefa Zawadzkiego.

Z przyjemnością przychodzi nam zapoznać czytelników Tygodnika z nową powieścią P. Kraszewskiego. W *Poecie i świecie* widzieliśmy Gustawa—poetę, walczącego z towarzystwem które go nie pojmuje, nieszczęśliwego wśród swoich mglistych marzeń, tak smutnie odbijających się na poziomem tle ziemskich rzeczywistości, ale w swém pełném umysłowem istnieniu, oddychającego czasem silném uczuciem szczęścia i dusznej roskoszy; tutaj poznajemy człowieka niewierzącego w żadne uczucie, pogardzającego wszelką wiarą. Dziwnie łączącego w sobie spłowiałe odbłyski filozofii XVIII wieku z zasadami teraźniejszej szkoły *du positif*, egoistę w całém znaczeniu tego wyrazu, naginającego wszystko co go otacza, wszystko co na swej drodze spotyka, do despotycznej swej woli, ciągle nasiękłej błotem swego materyalnego życia.

Jak widzimy więc jest to odwrotna strona medalu. Sposób ten dwustronny, przedstawiania tych obrazów towarzyskich, tych szkiców obyczajowych jak je skromnie P. Kraszewski nazywa, jeśli go odgadujemy w myśli autora, nie może jak tylko najwłaściwiej wpływać na artystyczne ich obrobienie. Bierzemy towarzystwo w dwóch jego przeciwnościach, w dwóch wstecznych dążeniach które się w nim najmocniej objawiają, a każdy bezstronny przeczyć niebędzie, iż tak *element poetyzowania wszystkiego*, jak i *dążność przemysłowości*, podobnej do P. Mateusza, odtrąciwszy od niej zbrodnie i wady jego charakteru, niemają licznych u nas czcicieli. Tu także dodać musimy iż to co niewątpliwie spotka powieść niniejszę, jak już spotkało dawniejsze P. Kraszewskiego i innych młodych pisarzy, jest przekonanie dość ogólnie powzięte, iż to co nazywamy *dobrem towarzystwem* niepoznaje się zupełnie w tych powięściach. Protestuje się ono przeciwko tym formom rubasznym, lub nadto przesadzonym, gani te rozmowy sztywne i ckliwe, brzydzi się tonem prawie parafiańskim. Jakkolwiek wyrok ten tak ogólnie ferowany, nie może być jak tylko niesprawiedliwym; w żadnym razie nie można kłaść tego na karb ich autorów. Trudno żeby się nasze *dobre towarzystwo*, w tych xiążkach poznało, kiedy wszystkie jego myśli, wszystkie oczucia, wszystko co go różnostronnie uderza, nawet spory o ojczystém piśmiennictwie, objawiają się w obcym języku. I niech nikt tego nie bierze za pospolite, już zużyte gdéranie, za łatwą pastwę, na którą rzucają się ci tylko, którzy to inaczej wytłumaczyć nie mogą, kiedy sumiennie jest przekonanym, iż w wielkiej większości, taki rzeczywisty jest obraz naszych *salonów*. Porzućmy obcą mowę, otrząśnijmy się z tego bluźnierczego przesądu, któryśmy w smutnej puściznie odebrali od ojców naszych, iż nic zajmującego w naszym języku wydaném być nie może, a poznamy się w naszej literaturze, kiedy teraz z powodu tego wyjątkowego położenia, jesteśmy za obrębem tego, czego ona jest expresyą. Przekonani iż źle robimy, a pomimo to trwając ciągle w błędzie, wyszukujemy różnych sposobów aby się choć w części usprawiedliwić przed sobą. Rzucamy się na chropowatość naszego języka, obwiniamy go o niegiętkość, z jaką nam przychodzi oddać w towarzyskim kole, w tysiącznych ich odcieniach nasze uczucia i myśli, kiedy rzeczywiście są to tylko pozorne przyczyny, któremi wspieramy oddawna wkorzeniony nieszczęśliwy nałóg. Ale czas już zrobić znajomość z Panią Podkomorzyną, JW. Dorotą z Dyląguwskich Szumińską.

Pani Dorota, jeśli się tak bez ceremonij wyrazić można, to dama dawnego wychowania. Ślepo posłuszna woli rodziców, ciągle surowych, nigdy dla niej nie zdradzających najmniejszego uczucia tkliwości, następnie posłuszna mężowi, którego jej bez najmniejszego z jej strony zezwolenia wybrano, wcześnie uczuła niezbędną potrzebę ciągłego nad sobą zwierzchnictwa. Pani Dorota brała życie w najsuchszej jego treści: domowe zatrudnienia, modlitwa, kabała, stałe wracające przyjemności wioski, żniwa, jesienne plony, rozrywki świąt, oto co sobie tylko pozwalać nawykła, za granicami więc tego, niepojmowała dla kobiet żadnych innych przyzwoitych zabaw. Po śmierci P. Podkomorzego, dziwnym się jej wydał ten stan niepodległy, oddała się więc pod bezpośrednią władzę starego zegaru. Niemiłosierna jego kukułka rządziła wszystkim w Złotej-woli. Aże jednem z następstw takiego wychowania, było iż posłuszeństwo oddawane starszym, ciężyło podwójnie na tych co nas otaczali, wszystko co żyło u P. Podkomorzynej jęczało pod podwójnym jarzmem zegara i P. Doroty. Przyzwyczajenie zrobiło wiele dla stałych mieszkańców Złotej-woli, czas i jednostajno-symetryczne jego użycie, starły w nich pamiątki, nawet podobieństwo innego życia; ale każdy uwierzy jak te pierwsze chwile przykremi były dla młodej Anny. Panna Anna siostrzenica Podkomorzynej, była córką bogatych rodziców, którzy nierozważnie na zbytki stracili cały majątek. Gdy przyszło im z wykwintnego mieszkania przenieść się do nizkiej strzechy jedynego ich mienia, podwójnie uczuli gorycz swego położenia, na widok córki której nic zostawić nie byli w stanie. Anna wychowana starannie pod okiem matki, która jedyne swe dziecię wszystkiemi przymiotami umysłu i serca ozdobić by chciała, była łagodną, dobrą, anielską istotą cierpliwości i słodyczy. Widząc zmartwienie rodziców, ich smutek tem więcej rozdzierający, im sumiennej wyrzucali sobie niepewną przyszłość córki, Anna swojem postępowaniem, starała się ciągle łagodzić przykre ich położenie. Nawykła do przyjemnych rozrywek dawnego ich bytu, urozmaicała niemi samotność ich teraźniejszego upadku, tak boleśnie różną, od zgwarliwego towarzystwa które ich zgubiło. Malowała ładnie, grała pięknie na fortepianie, ale te wszystkie talenta, które dawniej stanowiłyby jedną z największych przyjemności życia, teraz były tylko przykrem wspomnieniem, tęsknym echem ubiegłego wczoraj. Gdy tak rodzice Anny biedzili się nad przyszłym jej losem, przyszedł list od P. Podkomorzynej, wzywający siostrę aby jej poruczyła swą córkę, której sama bezdzietna cały majątek zapisać chciała. Można miarkować z jaką skwapliwością odwieziono ją do Złotej-woli. Smutne było rozstanie się Anny z matką, tyle wypadków życia przebyły razem, tak silne współczucie żalu i miłości, łączyło je wspolnie, iż odjazd ten był dla niej jakby najcięższa boleść, którą w swém życiu uczuła. Teskne to było tylko przeczucie, ale jakże prędko w smutną przemieniło się rzeczywistość! P. Podkomorzyna niby dla nauki często wymawiała Annie swoje dla niej dobrodziejstwa, poważna, zimna, niepozwalała ani się zaśmiać głośno, ani pobiegać, ani nawet z sobą pomówić. Dziwiła się jak można grać na fortepianie mając pod ręką pozytywek dla kanarków, ganiła rysunek jak nieprzyzwoitą zabawę dla panny, żadnej xiążki prócz nabożnej niepozwalała a po ustawiczném gderaniu, chcąc dac poznać Annie przyjemności które jakby na osłodzenie jej prykrych chwil w ukryciu dotąd trzymała, kończyła témi słowy «Idź Aspanna pobiegaj a pieskami, a zabaw się!» Takie było życie Anny

wśród tej despotycznej jednostajności zegaru, który wszystko przepisywał: i obiad, i kabałę, i różaniec, i przechadzkę godzinną Anny do ogrodu, który jej Ciotka kwiatami ubrać pozwoliła, i gdzie biédna tyle chwil przedumała, tyle łez w cichości przepełnione jej serce wylało, bo przed P. Podkomorzyną i płakać nie można było. Potém gdy Pani Dorota dała jej poznać swoje zasady, względem wyboru przyszłego jej męża, gdy jej odkryła iż nigdy oto pytaną nie będzie, i przyjąć będzie musiała tego, którego jej doświadczenie za najgodniejszego uzna, biedna Anna poznała iż ciężkie czekają ją proby życia, i w pełnej ufności prosiła tylko Boga, o wytrwałość i siłę. Tak uzbrojona w jedyną pomoc, która jej nieszczęściom wydołać mogła, byłaby z roskoszą Anną przyjęła dalsze posępne życie w Złotej-woli jak tę przyszłość okropną z narzuconym mężem, którego P. Podkomorzyna wybrać jej obiecywała, ozdobionego zupełném podobieństwem do nieboszczyka P. Podkomorzego którego niepochlebny wizerunek zawieszony w sali jako wieczna protestacija ciężkiego żalu szanownej wdowy, mogłby bardziej służyć za antidotum, niżeli za zachętę do tego błogiego stanu. Przekonanie o znacznym posagu Anny zwabiało mnostwo konkurentów do Złotej-Woli, ale ci panowie naiwnie myśląc, iż trzeba się było jedynie pannie podobać, działali wbrew zasadom P. Podkomorzynej, która chciała aby się o nią tylko starano, odchodzili więc z *kwitkiem*. Aliści pewnego dnia P. Sędzia Buczkowski, dawny znajomy Pani Doroty przywiozł do Złotej-Woli, P. Mateusza Wideckiego. Na widok nowoprzybyłego, który także do niej grzecznie przysuwać się zaczął, Anna prawie była przekonaną iż i ten także podzieli smutny los poprzedników. Myśl ta przyjemną dla niej była, bo z pierwszego wejrzenia uczuła jakiś szczególny wstręt do tego nowego pretendenta. Jakkolwiek młody jeszcze i przystojny, P. Mateusz nic niemiał coby za nim dobrze uprzedzić mogło. Jedynak u rodziców którzy go młodo odumarli, a zatém zepsuty, wcześnie swojej pełnej woli oddany, postępowaniem swojém rozwinął nad miarę złe zarody, któreby pierwiastkowe dobre wychowanie tak łatwo zmieniło, a które u niego wybujały, jak chwasty na zaniedbanej roli. Bez żadnej wiary, z szyderczém lekceważeniem wszystkiego co miało na sobie piętno uczucia lub szlachetnego celu, wszelką bezinteresowność biorący za udawanie, niczego sobie nieodmawiał do czego tak łatwe filozoficzne zasady prowadzić go mogły. Pewny siebie, mierząc wszystko na stopę swoich wiadomości, tak wolnych od *fanatyzmu* i obłudnych przepisów moralności, zdolnych tylko omamiać ludzi, olśnionych ciemnotą przesądów, P. Mateusz pędził życie zupełnie zwierzęce, prócz jednej tylko namiętności i wiary w pieniądze, która go jedynie z tej strony do ludzi podobnym czyniła. Po odbytej wizycie Sędzia oświadczył P. Mateuszowi, iż chcąc uniknąć losu jego poprzedników trrzba było zupełnie porzucić pannę, a starać się tylko o łaskę Pani Doroty. Zadziwiło to P. Mateusza, ale skoro się obeznał z prawdziwym stanem rzeczy, ochoczo przystał na wszystko oświadczając Sędziemu otwarcie że mu bynajmniej nie szli o pannę ale o jej posag. Tak ułożywszy dziwny ten systemat którego trzymać się mieli, trzeba było oprócz własnych zasług u P. Pódkomorzynej, zaskarbić sobie jeszcze pomoc jej zaufanego komisarza P. Bałabanowicza, który nisko się kłaniając, przychodząc zawsze na czas przez zegar przeznaczony, potrafił wszystko u swej pani wyrobić. Poweważ P. Bałabanowicz lubił się upijać i szachrować końmi, zaproszono go do Brzozówki, włości P. Mateusza, tam spity i obdarzony koniem skaleczonym obiecał swoje pełnomocne wstawienie się. Kiedy niewyszumiała jeszcze głowa Bałabanowicza po gęstych libacijach podlejszego wina, którego mu zręcznie u stołu naléwano, pokazano mu stan majątku P. Mateusza, ksórego byt dobry znacznie polepszył P. Sędzia dając P. Mateuszowi skrypt na sto tysięcy z pozwoleniem zaoblatowania, wprzód wziąwszy kwit ręczny od niego. P. Mateusz z swej strony bywał często w Złotej-Woli, pilnował naznaczonych na wszystko godzin, z uszanowaniem ciągle dla P. Podkomorzynej już uprzedzonej pieścił mopsy stare P. Doroty, a z Anną nigdy nie rozmawiał. Jakkolwiek ciotka nic jej nie mówiła, poznała Anna po rozkazie zostawania dłużej w pokoju, i po staranniejszém ubraniu które jej zalecano, przyszłe widoki Ciotki. Bolało ją iż P. Mateusz nic na nią nie zważał, ale cóż począć mogła w swojem sierocem osamotnieniu? Gdy tak przeszedł czas kilkomiesięczny na tych szczególnych, a tak zdaniem P. Podkomorzynej *przyzwoitych konkurach*, pomyślano oświadczyć się *solennie* i prosić o *konsens* Pani Doroty. Wybadywano Bałabanowicza co dostanie Anna w posagu, starano się go namówić aby swym wpływem, wymogł na swej Pani, wypuszczenie którego z folwarków przez nią posiadanych, ale wśrod tych negocijacij, Bałabanowicz miał swoj projekt, z tajemniczem staraniem pielęgnowany, i wmówił Pani Dorocie aby tylko pewną summę pieniężną dała siostrzenicy w posagu. Wkrotce potém, dawnym obyczajem, odbyły się solenne oświadczenia, po których niezwłocznie nastąpiły rowrie poważne zaręczyny, wszystko to bez najmniejszego ze strony Anny przyzwolenia. Kiedy P. Podkomorzyna objawiła jej roskaz ślubowania P. Mateuszowi, biedna Anna upadła do nog Ciotce, oświadczając wstręt swój do P. Mateusza i pewność nieszczęścia które ją czekało. Zgromiła Pani Dorota to dziwne z jej strony *rezonowanie*, i tak biedna sierota poświęconą została najohydniejszym widokom. Smutna była ceremonija ślubu; gdy się już skończył ten obrzęd, w czasie którego P. Mateusz z filozoficzném lekceważeniem odpowiadał na zapytania proboszcza, Anna, chcąc sama przejść myślą przeszłość swoją której urocze nadzieje w jej sercu dziewiczem tak różne były od tej okropnej rzeczywistości która ją jak piorunem raziła, uciekła od tego zgiełku, z rożném współczuciem ją otaczającego, i na darniowej kanapce swego ogródka, rozpamiętywała swój los tak okropny, i przyszłość tak chmurną. Tam przynajmniej mogła odetchnąć po złowrogich chwilach dnia tego, tak pełnego uroku, tak przepełnionego szczęściem, nadziejami życia, która w drugich szczęśliwszych przeczu-

wała, z mocniejszém jeszcze uczuciem przeciwności stosując tę uroczystą chwilę, do jej rozpaczliwego położenia. Tego dnia jeszcze doświadczyła przykrego humoru P. Mateusza, który roskazującym tonem oświadczył jej aby zaprzestała tych znanych udawań i że na nie znajdzie go zawsze surowym, i nigdy nie przebaczajacym. Tu Annie przyszły na pomoc religijne uczucia które jej słabość wspierały; z łagodnością anioła przyjęła te dziwne oświadczenia. i postanowiła wszystko przyjmować cierpliwie. Tak tedy biedna Anna smutne dni niewoli pędziła obok P. Mateusza, który siebie iak zawsze miał tylko na celu. Kto nie pojmie jej nieustannych goryczy! Nic na to nie zważał P. Mateusz pewny iż ma posażną żonę. Ale pewnego dnia P. Sędzia przywiozł mu nowinę iż P. Podkomorzyna, znudzona nie mając nad kim ustawnie przewodzić, uwiedziona zręcznemi pochlebstwami Bałabanowicza, pewna jego podległości, po krótkich niepewnościach, dała zastępcę dotąd tak upornie wielbionemu w swem sercu P. Podkomorzemu w osobie swego dawnego komisarza. Wieść ta tém więcej przeraziła P. Mateusza, im potém dostatecznej się przekonał, że słaba Pani Dorota, zapisała cały swój majątek zręcznemu Bałabanowiczowi. Widząc taki zupełny upadek wszystkich swoich majątkowych widoków, wspominał z wściekłością Annie, swoją fałszywą w ożenieniu się spekulacyą, ale pomimo to starał się wyszukać sposobów, aby majątek ciotki zagarnąć. Prawnie żadnego nie było. Dowiedziawszy się jednek iż pijany Bałabanowicz, nieraz okrutnie się obchodził z swoją dawną panią, korzystając z jego oddalenia się starał się namowić nieszczęśliwą Podkomorzynę do porzucenia Złotej-Woli, i starego zegaru, który także abdykował swoją dawną władzę, na rzecz dawnego komisarza i zabrawszy wszystkie zapisy i pewność zgubienia Bałabanowicza, za pomocą fałszywego indultu, u niego znalezionego i który mu posłużył do wzięcia ślubu z Podkomorzyna, uwiozł ją do Brzozówki. Tak więc ostatecznie był już panem całego majątku żony. Ale Bałabanowicz odarty ze wszystkiego, nieupadł na duchu, trawiony zemstą, wiedział iż jedynym sposobem dokuczenia P. Mateuszowi, jest wydarcie mu żony, a z nią jej mienia. wspólnie działając z P. Sędzią, który chcąc odebrac skrypt swoj od P. Mateusza (zgubiwszy swoj kwit) usłyszał od niego że mu tego oddać nie myśli, gdyż mu tę summę był Sędzia darował, znając nieszczęścia i ciągłe zgryzoty Anny, postanowili razem wydrzeć ją mężowi. Był w okolicy młody człowiek, P. Teodor Ordęga, ciągle zakochany, ciągle szukający miłośnych awantur, pożny trochę, ale doskonały naśladowca dawnych *chevaliers*, pokrytych zbroją, na dzielnych koniach z przepaską swych dam na piersiach. Widząc jak się kilkadziesiąt mil na około wszystko prozaicznie konczyło chciał już P. Teodor choćby *po szlachecku* się ożenić, ale z dawnych wspomnień kawaleryzmu, zostały tylko trochę śmieszności, i zmarszczki na sercu i czole. P. Sędzia zręcznie podniecając świeże te jeszcze pamiątki romansowości, namówił go, aby teraz korzystał z tak przygodniej pory i uratował biedną Annę z niewoli P. Mateusza. P. Teodor chwycił się tego, zwyczajnie zakochany głową, na widok Anny pięknej, młodej, a tak nieszczęśliwej, uczuł w sobie rzeczywiste do niej przywiązanie, z swej zaś strony Anna, (ktoby się jej dziwił), pierwszy raz doświadczywszy silnych wrażeń, wielkiej a tak bezinteresownej i czystej namiętności, oddawszy się z rozkoszą tak nieznanemu uczuciu, zezwoliła na uwolnienie siebie z tej niewoli, gdzie młodość i życie, przechodziły jej ciężko, w nieustannych goryczach nieznośnego pożycia. P. Teodor jako wybawca miał ją tylko wywieść z domu, a potém Bałabanowicz, jako dawny sługa jej ciotki, brał na siebie obowiązek, zawiezienia jej do przyległego panieńskiego klasztoru. Nazajutrz dnia tego, gdy biedna Anna już była wolna, P. Mateusz dowiedziawszy się o tej ucieczce, w swej dzikiej złości nie mógł nic począć, nic sobie poradzić, wyjechawszy z domu niewiedząc gdzie, odbiera bilecik od Bałabanowicza proponujący mu oddanie żony, a z nią majątku, jeśli mu znaczną summę wyliczy. P. Mateusz niezważał na nic, zaślepiony złością, pędem znalazł się w umówionym miejscu, i gdy nocą dojeżdżali do nędznej chatki, gdzie miał mu biedną Annę ex-komisarz oddać, konie stanęły, P. Mateusz chciał wejść do izby, ale Bałabanowicz niechciał go wpuścić, aż mu skryptu na umówioną summę nie wydał. Skoro P. Mateusz w swej zwierzęcej zemscie, chcąc czemprędzej znaleść się znowu panem Anny i jej mienia, silnie odepchnął drzwi które go od niej dzieliły, ujrzał wśród ciemnego mroku nocy nagle buchające światło, czerwoném blaskiem oświecające nędzną izdebkę, w której połowie na kilku deskach spoczywała młoda kobieta owinięta w bieli, i ktoś z uczuciem wiary i ziemskiej jeszcze miłości, modlił się u nóg umarłej. Gdy P. Mateusz się zbliżył, poznał iż umarła, była biedna Anna, modlący się, P. Teodor Ordęga. — Teraz kiedy w całym ciągu tej powieści niechcąc jej wątku przerywać, usidowaliśmy dać ogólnie poznać charaktery składających ją osób, nie trudno przeczuć nasze o niej zdanie. Jak wszędzie u P. Kraszewskiego, expozycya jest bardzo pięknym obrazem. Ten dom Pani Podkomorzynej z ulicą lipową, te stare mopsy używające wieczornego chłodu, pokoje tak smutno porządne, odwieczne kwiaty w oknach, wewnątrz zegar wszechwładny z klassyczną kukułką i sama Jejmość w okularach, z kartami i różańcem w ręku, są doskonałym wstępem, do tak naturalnie potem rozwijającego się charakteru Pani Podkomorzynej. W dalszym ciągu tej powieści, nieprzerywanej jak inne żadnemi ustępami, i odznaczającej się dobrze ułożoną bajką, poznajemy równie wiernie skreślone, i szczęśliwie utrzymane charaktery: Bałabanowicza, tego *starego leja*, tak dobrze przypominającego nam wyjątki z dość dawniej licznej u nas klassy ludzi, zupełnie teraz schodzących ze sceny, z przyczyny tak homeopatycznie poćwiertowanych u nas majątków; następnie P. Mateusza, to doskonałe jakeśmy już mówili uosobnienie szczególnych zdań, i całkiem nowych zasad przemysłowości, połączonych z niezupełnie wygasłą u nas jeszcze wiarą w filozofią francuską XVIII wieku; dalej starego Jana, a nadewszystko

rozmowę jego z Bałabanowiczem, kiedy go z Złotej-woli wypędza, w której tak prawdziwy widzimy obraz dawnego sługi, czującego żywo nieszczęścia i upadek swej pani, i z taką roskoszą korzystającego z chwili kiedy może z szyderczą dumą, okazać swoją poczciwą wyższość, nad upadłą chytrością, przebiegłego plenipoteuta. Są tu takie doskonałe komiczne sceny, jak naprzykład oświadczenia się Bałabanowicza, i *niekawalerskie* trwogi P. Teodora wykradającego Annę, a nadewszystko dyalogi, wszędzie prowadzone z nieporównaną i naturalną łatwością, stanowiące jedną z najcelniejszych zalet powieściopisarza, a którą w pełni P. Kraszewski posiada.

Co się tyczy Anny, niepojmujemy jak P. Kraszewski niechciał jak tylko w połowie korzystać z tego wdzięcznego obrazu. Wystawiwszy nam pierwotne jej wyższe wychowanie, pierwsze urocze chwile jej młodości, opisawszy z nieporównanym wdziękiem, wspomnienia szczęśliwego jej bytu, stopniowego kształcenia się jej serca, z taką wiarą w uczucia, których jej użycza, nadającą im przez to cechę takiej naturalności i prawdy; przywiozłszy ją potém do Złotej-woli, gdzie pod wpływem tego wegetacyjnego życia pełzła świeżość jej lica, i ściskało się serce na widok tego osamotnienia, wśród kilku osób, z których żadna niechciała i nie mogła ją zrozumieć; wydawszy ją potém za Pana Mateusza, którego cień ponury, dodaje więcej jeszcze jeśli można blasku i życia tej pięknej kreacyi, nigdzie niewidzimy w tym pełnym obrazie, który tak szczerze nas zajmuje, Anny samej w różnych wypadkach jej życia. Nieszczęściom tak rzeczywistym, przygodom bolesnym jej istnienia, wywołującym całe nasze współczucie, wierzymy tylko na słowo autora. Nigdzie Anna niewtajemnicza nas sama, do tych dni pędzonych w smutku i goryczy; do tych cierpkich prób życia, w których jej anielska łagodność, krzepi się tylko religijną rezygnacyą, zawsze jest gdzieś na ustroniu, zawsze autor za nią przemawia. Przechodzą do sytości przed naszymi oczami łotrowskie postacie Bałabanowicza i P. Mateusza, a o Annie, z którąbyśmy wspólnie płakać chcieli, wiemy tylko iż samotne łzy leje w odległym pokoju Brzozowieckiego domu. Raz tylko, kiedy tak naturalnie, nieznając jeszcze miłości, rozwija się Anna na pierwsze jej czyste płomienie jak kwiat od słońca i rosy, kiedyśmy myśleli iż porwaną od P. Teodora ujrzymy samą wchodzącą na scenę życia, niespodziewanie widzimy ją umarłą na nędznym tapczanie ustronnej chatki budnika. Tu musimy protestować przeciw temu *urywkowemu systematowi* pod wływem którego P. Kraszewski kończy swoje powieści. Jak wytłumaczyć, pojąć śmierć Anny? (*) Jakkolwiek bądź dziwny był koniec Gustawa—poety, miał za sobą jednak cechę podobieństwa, logicznej możności, wypływać nawet w naszém rozumieniu musiał z niepewnego jego moralnego usposobienia, bez podstawy i jedynej siły, która go utrzymać mogła. Tutaj przeciwnie, Anna uwolniona od nieszczęść która ją trapiły, czysta w miłości którą uczuła, z religijnem uczuciem, ufna w przyszłość swobodną, która ją czekała, naturalnie tak melodramatycznie skończyć nie mogła. Dziwne to rozwiązanie, nadaje tej powieści cechę jakby niedokończoną, czujemy w sobie silne wrażenia które w nas po przeczytaniu tej xiążki zostały, podziwiamy prawie wszędzie wysokim zdolnościom autora, nie możemy się oprzeć chęci wspominania i tej łatwości kompozycyj, i wdzięku stylu, i talentu obserwacyj, wszystkich nareszcie tak mnogich zalet P. Kraszewskiego; ale równie trudno zamilczeć, iż znajdujemy trochę zawiedzionemi nadzieje jakeśmy powzięli po przeczytaniu pierwszych rozdziałów tej zajmującej powieści. Tu także wspomnieć musiemy, iż i chudy literat powiatowy i krytyk powiatowy, i zagorzały myśliwy powiatowy, i cała ta literacka powiatowa hierarchia, znana już nam z *Poety i świata* dość niepotrzebnie jest tutaj wmieszana, Autor *całe życie biednej* wie zapewne lepiej od nas jak podobne obrazy często z jednej przedstawiane strony, sprawiają zupełnie przeciwne wrażenie, temu, jakie im nadać zamierzano. Nadto wszystko w tej powieści w której i początkowa expozycia i dobrze prowadzona dramatyczna akcija rokowały nam naturalne jej rozwinienie, dziwnie przy końcu wikła się i miesza. Nietylko Donkwiszot-Ordęga, przeciwko któremu nic nie mamy, ale sama Anna, służą tylko za środek ułatwiający doskonalsze wykończenie charakterów Bałabanowicza i P. Mateusza. Zdaje się jakby w połowie powieści autor zupełnie plan jej odmienił i skoro podług tego nowego pomysłu, Anna skończyła swoją smutną rolę, autor niewiedząc co dalej z nią począć, jakby w przystępie złego humoru, kazał jej *faute de mieux*, gdzieś na stronie umierać, Na widok tego literackiego zabójstwa przyszły nam mimowolnie na pamięć słowa nieznajomego, wracającego s pogrzebu Anny: «Mój Boże! wartoż było się rodzić!» (*)

K. P.

dnia 5 Lipca 1840 rokn.

(*) Jak każdą śmierć. *(Wyd. Tyg.)*

(*) Nam zaś te wymówki szanownego krytyka przypomniały również mimowolnie, sąd Ducis'a o *Romeo i Julia*, iż ta sztuka byłaby daleko lepsza, gdyby się ukończyła na weselu. Oddajemy sprawiedliwość wielkim krytycznym zaletom P. K. P. ale nie możemy się z jego zdaniem w tym razie połączyć. Cóż tak nienaturalnego w śmierci Anny, gdzież są prawidła w naturze kiedy i jak kto ma umrzeć? Krytyk żali się że tylko charaktery łotrów dobrze wydane; a któż wie czy nie te tylko autor chciał wydać? Któż wie, czy nie zamierza innego dzieła, w którym charakter na wzór Anny wystąpi na pierwszym planie, a inne w półcieniu zostaną? Niech krytyk uważa osoby Mateusza i Bałabanowicza za główny przedmiot, a inne za ramy obrazu, a będzie zaspokojony. Wszakże dzieło odpowiedziało tytułowi: Anna była *całe życie biedna;* autor nic więcej nie przyrzekł. *(Wyd. Tyg.)*

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Августа 22-го 1840. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.